

Konflikt w rządzie w sprawie cięcia emerytalnych przywilejów. Wicepremier Waldemar Pawlak nie zgadza się z propozycjami szefa doradców premiera Michała Boniego

- Konflikt może spowodować zaniechanie reformy, za co zapłacimy miliardy złotych - alarmuje ekonomista Ryszard Petru

Bomba wybuchła po artykule w "Gazecie Wyborczej". Ujawniła ona w nim pomysł Pawlaka na większą aktywność Polaków na rynku pracy. Coś zrobić trzeba, bo w Polsce pracuje tylko połowa zdolnych do tego osób. W rezultacie państwo co roku do ponad 5 milionów emerytów dopłaca 40 mld zł.

Wicepremier reprezentujący rząd w Komisji Trójstronnej chce, by osoby, które uzyskają uprawnienia do wcześniejszej emerytury, ale zamierzają nadal pracować, nie musiały płacić składki emerytalnej. Dzięki temu mogłyby więcej zarabiać. Ta zachęta miała by je powstrzymać przed przejściem na garnuszek państwa.

We wtorek 2 września Pawlak ujawnił więcej szczegółów. Zapewniał, że skoro można było obciąć składkę rentową, to równie dobrze można emerytalną.

- Dzięki temu zamiast utrzymywać kogoś na emeryturze z pieniędzy Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, pracodawca będzie trzymał pracowników dłużej w aktywności zawodowej. - zapewniał wicepremier.

W jego wizji wszyscy będą zadowoleni: państwo (mniej będzie dopłacało do emerytur), pracownik (więcej zarobi) i pracodawca (nie będzie miał problemu ze znalezieniem pracownika).

Pomysł Pawlaka kompletnie odbiega od planów Ministerstwa Pracy kierowanego przez partyjną koleżankę wicepremiera Jolantę Fedak. To resort pracy odpowiada w rządzie za emerytury.

Wiceminister pracy Agnieszka Chłoń-Domińczak zapewniała "GW", że wicepremier nie konsultował z nią swoich pomysłów. Pawlak odparł zarzut: - Swój pomysł przedstawiłem na Komisji Trójstronnej, nie można więc mówić, że nie było konsultacji.

W Komisji poza pracodawcami i związkowcami zasiadają również przedstawiciele Ministerstwa Pracy.

Likwidacja składki zdaniem resortu pracy niczego nie rozwiąże. Reforma z 1998 r. nakazywała raz na zawsze obciąć wczesne emerytury, by budżetu państwa nie rozsadziły rosnące wydatki.

Takie stanowisko ma szef doradców kancelarii premiera Michał Boni. Nieoficjalnie wiadomo, że to właśnie on jest w rządzie głównym architektem wszystkich rozwiązań emerytalnych. Wczoraj nie udało nam się z nim porozmawiać.

- Mam odmienny pogląd na zmiany z ministrem Bonim - nie ukrywał wczoraj Pawlak. I dodawał: - Można sobie wyobrazić różne teoretyczne rozwiązania, tyle że jeśli nie znajdą akceptacji społecznej i wystarczającego poparcia w parlamencie, to pozostaną tylko szlachetnymi projektami na papierze.

Na propozycje resortu pracy i Boniego nie zgadzają się związkowcy z NSZZ "Solidarność" i OPZZ. Ci pierwsi demonstrowali w obronie przywilejów w ostatni piątek w Warszawie. Pawlak liczy, że jego pomysł spodoba się związkowcom. "Solidarność" już zapowiedziała, że "to dobry punkt wyjścia do negocjacji".

Ekonomiści murem stoją za Bonim i cięciami wczesnych emerytur.

Jeremi Mordasewicz, członek rady nadzorczej ZUS i PKPP Lewiatan, pomysłem Pawlaka jest przerażony: -

ZZPRC Elektrowni Bełchatów

Pawlak zawraca reformę. Możemy zapłacić za to miliardy

Spowoduje on wielką niesprawiedliwość na rynku pracy. Pracodawcy będą wybierać tylko tych, za których nie będą musieli płacić składek. Będą dla nich tańsi.

Nie powinni się też - według niego - cieszyć przyszli emeryci. Jeśli nie będą płacić składek, dostaną na starość grosze. Według Mordasewicza reforma jest zagrożona. - Do tej pory jej wprowadzanie szło jak po grudzie, bo rząd nie mógł się dogadać ze związkowcami. Teraz okazuje się, że nie może się dogadać sam ze sobą. Skorzysta na tym opozycja. Prezes PiS Jarosław Kaczyński, powołując się na Pawlaka, może rzucać populistyczne hasła w obronie ludzi pracy - kończy ekspert PKPP Lewiatan.

Podobnie uważa Ryszard Petru, główny ekonomista BPH.

- Reforma emerytalna z cięciami przywilejów ma wejść w życie od przyszłego roku, zostały więc trzy miesiące. Konflikt w rządzie może spowodować, że po raz kolejny o rok ją odłoży. Zawsze mogą pojawić się przecież głosy: "Nie wszystkie rozwiązania zostały jeszcze w koalicji omówione" - mówi Petru.

Likwidację wcześniejszych emerytur odkładały już w 2006 r. rząd SLD i rok później PiS. Każdy rok bez reformy kosztuje wszystkich podatników ponad 10 mld zł. Źródło: Rzeczpospolita